Nr. 40. Warszawa, dnia 20 Września (2) Października 1872 roku. **ROK VIII.**

Seryja trzecia.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

OPIEKUN DOMOWY.

PISMO TYGODNIOWE

sprawom wychowania, rzeczom społecznym, nauce, literaturze i sztuce poświęcone.

Cena prenumeraty:

W Warszawie:

rocznie rs. 3 kop.—
półrocznie „ 1 „ 50
kwartalnie „ 75
miesięcznie — „ 25

Na prowincyi.

rocznie rs. 4 kop. 80
półrocznie „ 2 „ 40

Skład główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Leitgebera; we *Lwowie* u Wilda Karola w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza.

Biuro Redakcyi: w Warszawie, ulica Nowy Swiat Nr. 30 (nowy).

WSKAZÓWKI POSTĘPU.

Dobrze—to czasem nawet na tablicę drewnianą popatrzyć! Człowiek, znużony długą podróżą, w nieznajomej okolicy, nie wie gdzie się obrócić, gdzie skierować kroki swoje. Kilka dróżek skrzyżowało się z sobą... gdzie one wiodą? Spoglądam przed siebie, widzę słupek. Na nim u góry przybita deszczułka, pod nią cztery ramiona, skierowane w różne świata strony. Przybliżam się—czytam napisy... Chwała Bogu, otóż właśnie to czego żądałem. Siądę, odpocznę chwilę, namyślę się i—pójdę w tę stronę, w którą zechcę, wybiorę drogę najdogodniejszą dla mnie.

I społeczeństwo jak ów wędrowiec, miewa w życiu swojem chwile refleksyi, miewa godziny niepewności i wahania. W odwiecznej pielgrzymce spieszy do celów, odczuwa miejsce, gdzie owe krańcowe mety nad poziom się wznoszą, a jednak chętnie liczy znaki drogowe, i odczytuje cyfry wyrażające przestrzeń przebytą, i spogląda poza siebie, patrzy przed siebie—i pyta: „A daleko tam jeszcze—a długo?“

Nie myślę bynajmniej brać na siebie roli magnesowej igły, nie myślę jako inżynier, wytykać liniją pijonijerom cywilizacyi przez dziewiczy las przyszłości. Jako cieśla wioskowy, okrzesuję słupek—i stawiam. Spojrzałem w dal... widzę sztandar powiewający nad głowami milijonów,—na nim błyszczy wypisane od wieków godło „naprzód.“

Poznaję go—to dewiza stara jak świat—jak on wielka, jak on bezgraniczna i potężna... Naprzód! Oto słowo, na dźwięk którego powstają z koczowiska dzikie hordy, suną z chrzęstem kute w żelazo legijony, zrywają się do orlego lotu gienijusze... postępują mędrce... cicho—uroczyście—poważnie...

W polu widzenia myśli mojej przesuwa się pochód olbrzymi, nawija łańcuch bez końca na koło wieków. Czas pędzi jak rozbujały rumak stepowy, krąży ziemia, krążą księżyce, gwiazdy i słońca...

Naprzód, i wiecznie naprzód! To gieneza postępu, to symbol życia. A więc czemże ów postęp w istocie swojej? Zdaje mi się, że nie czem innem, jak kolejnym, wiekowym rozwójem pracy społecznej. Ludzkość ma pewne przyrodzone popędy, które stanowią niejako wewnętrzną pobudkę, pracą do czynu. Życie to ruch, gdzie nie ma ruchu, tam niemasz życia.

Ludzkość, chcąc nie chcąc, wiecznie naprzód postępować musi, bez względu na to, czy po stromej pochyłości pędzi w przepaść; czy na wysoką wspina się górę, aby z jej szczytu świat inny, świat piękniejszy zobaczyć.

Człowiek jako istota organiczna, jako osobnik mający możność bytu, jako mały światek w wielkim świecie, człowiek ten ma prawo do bezwzględnej osobistej wolności, i nikt mu tego przywileju wydrzeć nie ma upoważnienia, bo inaczej dopuszcza się gwałtu. Jednakże tenże sam człowiek jest cząstką społeczeństwa, jest niejako pojedyńczą komórką wielkiego organizmu, on żyje życiem ogółu, a ogół znów jego życiem.

Wielkość narodu, doskonałość jego ukształtowania, zależą na logicznie pojętym stosunku jednostki do społeczeństwa, i społeczeństwa do warunków, stanowiących jego istnienie, do natury. O ile pojedyńcze indywiduum umie zastosować się do ogółu, i na jego korzyść poświęcać część niezależności własnej, o tyle ogół jest potężniejszym, bo do niego niby do środka ciężkości, kupią się siły pojedyńczych składników. Logiczny rozkład pracy, jest podstawą, jest nieodzownym warunkiem szczęśliwych rezultatów w zbiorowym trudzie. Gienijalnie-to pomyślana, i wszechstronnie pojęta metoda, co potrafi w wykonaniu zużytkować wszelkie możliwe zasoby społeczne, co poruszy i ożywi materyjał wszelki i siłę wszelką; metoda taka daje najpewniejszą gwarancyją—spodziewanych w przyszłości korzyści.

Zastanówmy się nieco bliżej nad jej częściowemi wskazówkami. Jakież należy poruszyć sprężyny? Jakież są najwybitniejsze punkta, na które w ogromie społecznego postępu trzeba zwracać uwagę? Przedstawmy je w krótkości; są one następujące:

I. Wychowanie publiczne i domowe, oświata ludu.

II. Podniesienie bogactwa krajowego, rolnictwa, przemysłu, sztuk, rzemiosł.

III. Wyrabianie racyjonalnych przekonań najodpowiedniejszych celom społecznym i moralnym.

IV. Przyswojenie literaturze specyjalnych dzieł obcych, bo dotąd nie zdobyła się na dostateczną ilość oryginalnych, i nie tak prędko się zdobędzie.

V. Utworzenie stowarzyszeń kupieckich, rolniczych, literackich, pedagogicznych, sanitarnych, określenie ich celu i znaczenia.

Rozbierzmy z kolei każde z powyżej wymienionych założeń.

Cóż może zwracać większą uwagę rozumnego społeczeństwa, jak wychowanie przyszłego pokolenia? Wychowanie — to jeden z najpotężniejszych czynników, wpływających tak na charakter pojedyńczej jednostki jak i całego narodu. Szkoła—to rozsadnik młodych

---

ŚLADY ŻYCIA.

XXV.

Tyle życia, ile... w czynie.

Do jednej z tutejszych księgarni wszedł pewien literat i zażądał pokazania nowości.

— A z jakiego działu pan sobie życzy?... spytał księgarz.

— Ja... to jest... uważa pan — odrzekł interesant z pewną nieśmiałością — ja jestem stałym sprawozdawcą kilku pism, chciałbym więc nowych książek do oceny.

— Dobrze, ale jakiej mianowicie specyjalności?—Literat był widocznie w kłopocie.

— Tak coś z historyi, z nauk społecznych i filozoficznych... a! to *Przegląd Dziejów Przyrody* D-ra Szyszłły, o właśnie coś z takich rzeczy... A może powieści są jakie?... I począł przebierać. Dr. Szyszłło będzie miał tedy jednego krytyka więcej... i to krytyka, który widocznie posiada przynajmniej tyle uniwersalnej nauki co Leibnitz lub Leonardo da Vinci... Wprawdzie i ci nie pisywali krytyk o wszystkiem, co im podpadło pod rękę—ale od czegóż mamy wiek dziewiętnasty—od czegóż postęp?...

* * *

Dom gry w Ciechocinku! — tego-by też tylko brakowało! Niedosyć, że Niemcy się wciskają do kraju wszelkiemi szczelinami, wywożąc kapitały — trzeba jeszcze, żeby nas nauczyli zabawki, którą już cały świat potępił. Wiadomo bowiem, że niemieckie domy gry w Hamburgu, Wiesbaden i wszystkich innych miejscach letnich wycieczek z upływem roku bieżącego zostaną zamknięte i zniesione. Otóż ci właśnie wygnani stamtąd wyzyskiwacze ludzkiej słabości—znając naszą ku niej skłonność z popisów zagranicznych—postanowili starać się u rządu o pozwolenie otworzenia rulety w Ciechocinku... Możeby wtedy nasi gentlemeni gorliwiej protegowali krajowe wody i p. Müller możeby znalazł odpowiedniego współzawodnika, i pisma możeby zaprenumerowano dla pociechy zgranych pacyjentów — ale wolelibyśmy osiągnąć te cele innemi środkami.

* * *

W dniu dzisiejszym towarzystwo muzyczne rozpoczyna swe wieczorne zebrania. Ułożeniem programu dla pierwszego wieczoru zajął się p. Münchheimer, zastępując nieobecnego p. Zarzyckiego. W programie tym znajduje się między innemi: *Stabat Mater Rossiniego* tercet *Curschmana* „Fiori,“ tercet *Mozarta* z „Dawida,“ aryja *Webera* z „Euryanty“ i t. p.

Nieuwłaczając w niczem arcydziełom zagranicznej muzyki, ośmielamy się przypomnieć Towarzystwu, że głównem jego zadaniem winno być protegowanie krajowej sztuki.

* * *

Od pewnego czasu pisma nasze z pewną skwapliwością notują wiadomości o przeniewierstwach subjektów handlowych. Codziennie czytać w nich można o tym lub owym złodzieju, który z większą lub mniejszą sumą umknął za granicę lub *zniknął bez śladu.*

szczepów; jak je ręka ogrodnika wypielęgnuje, jak się o wzrost postara, takie też w przyszłość wydadzą owoce. Rozumieją dobrze tę sprawę społeczeństwa mające cel zakreślony.... i według pobudek onegoż uprawiają grunt do siejby. Oświata stanowi wielkość i potęgę—a skutki jej tem cenniejsze, im głębiej ona przenika, im na większą przestrzeń i masę rozlewa ożywcze swe zdroje. Niewiem jakich słów użyć dla nadania ważności tak wielkiej sprawie. Oświata ludu—więc ten biedny zapoznany gmin dotąd żyjący w ciemnocie, ma ujrzyć promyk światła nareszcie! Pod jego grubą siermięgą zabije kiedyś serce obywatela; krew świeża—ciało społeczne zasili, materyjał surowy przygotuje się na pokarm posilny, pełen soków odżywczych! Lud ten na jednej ławie zasiądzie z bogatszym sąsiadem swoim, aby radzić o kwestyjach rolnych. Nie myślę bawić się w zaciekłą demagogiją, odwracam się z pogardą od autorów nierycerskiego katechizmu, nie wywołuję na scenę despotyzmu gminu. Niechcę razem z szeregiem poetów, lub nieświadomem gromem mieszkańców miasta śpiewać idyllicznych sielanek. Nasz wieśniak jest krnąbrny i uparty, jest leniwy i nieporządny, lubi się upić i nie ma pojęcia o szanowaniu cudzej własności. Nasz wieśniak często niedba o uprawę roli, niedba o dobytek własny, bywają przykłady, że nie uszanuje ani ojca ani matki—ale dla czegoż w ten sposób postępuje, czy on temu winien że go postawiono w takich wychowania warunkach?

Uderzmy się w piersi — zapomnieliśmy o tych ciemnych braciach naszych. Spojrzyjmy na tegoż samego Hrycia, Maćka lub Bartosza, kiedy on zasobnym gospodarzem; zobaczmy go kiedy małem chłopięciem, na nieujeżdżonym źrebcu ugania się za rozbieganą stadniną, zobaczmy go kiedy w gęstej kniei staje oko w oko z rozwścieczonym pojedynkiem...... Radujmy się szczęściem i pomyślnością tego ludu, bo on z nami cierpiał i żył—udzielajmy rady w potrzebie—bo lud to siła i zdrowie—lud to miljony—a cyfrę taką szanować należy.

Może być że zdanie moje jest fikcyją i mrzonką, ale program szkółek ludowych, nie tylko na nauce czytania i pisania opartym być winien. Można umieć czytać i pisać, można ukończyć gimnazyjum, a nawet uniwersytet, a nie umieć tego, co to ludzie rozumem i rozsądkiem nazywają. Szkółka ludowa jak i każda szkółka elementarna, winna mieć na celu przedewszystkiem rozwinięcie przyrodzonych umysłu potęg. Umysłowość ma podstawę cielesną, ciało ćwiczeniem i wprawą urabiamy—tak samo i umysł kształcić należy.

Jedynym do tego systemem racyjonalnym, bo opartym na znajomości głębokiej tak fizycznej jak umysłowej strony — jest system Fröbla, tak zwane ogródki Fröblowskie.

W Instytucie nauczycieli elementarnych w Radzyminie dzieci uczono poznawać litery na wycinanych tabliczkach, uczono w chwilach wolnych pleść koszyki, strugać łyżki, kleić pudełeczka ozdobne. Miałem sposobność oglądać wyroby owych młodych pracowników, i podziwiałem szczęśliwość pomysłu zmarłego już kierownika tej szkółki. Boć nawet uczono tam jak szczepić drzewka, uprawiać grządkę pod warzywo lub kwiaty, słowem najrozmaitszych rzeczy przydatnych i pożytecznych w powszedniem życiu. Taki system działa na wyobraźnią—kształci oko, rękę—kształci zmysły jednem słowem, a nie nuży jednostajnością. Rozmaitość jest konieczną dla młodocianego umysłu; owa gra przeróżnych wrażeń, owo przyuczanie się do rozmysłu w rzeczach najprostszych, wyrabia że tak powiem pewną elastyczność umysłu, pewną logikę szukającą wszędzie podstaw konkretnych, nie fikcyjnych. Umysł przywykły do objaśniania wszelkich zjawisk i kombinacyi na przykładach, na objektach namacalnych, widomych, nabywa pozytywnego, analizującego kierunku, i już w rzeczach abstrakcyjnych nie zbłąka się, bo sobie pojęcie oderwane w zmysłowej formie wyobrazić potrafi. Zresztą metoda taka zachęca do nauki, nie czyni jej ciężarem. Ojciec chłop lub rzemieślnik, kiedy zobaczy że dziecko nietylko na *„elementarzu rozumie"*, ale i takie *cudaczne* rzeczy zrobić potrafi, zachwyci się zdolnością malca, do szkoły nabierze przekonania, a dziecko znów chętnie pobieży w grono towarzyszów, gdzie się i pouczy i zabawi. Nauczyciel szkółki elementarnej, jeśli jego stanowisko pojmiemy jak potrzeba, winien być specyjalnie do tego zawodu kształconym.

Trzeba wykładów jasnych, zrozumiałych, a pełnych treści dla rzemieślników naszych, bo oni wiele cierpią przez brak teorycznych podstaw, i mają tylko w głowie zbiór praktycznych wiadomości i zastosowań, ale całości i zasad swojego fachu nie znają. Wiemy o tem, iż myśl owa w czyn się ma zamienić, dzięki usiłowaniom logicznych głów i ciepłych serc... Powodzenia dobrej sprawie, i zasłużonego poparcia życzymy!.. Wartoby nad tem się zastanowić, i obmyśleć ulepszenia w przyszłości, bo kiedy już co robić, to robić dobrze. „Czas to kapitał, czas to pieniądze", powiadają praktyczni Anglicy. Jeżeli zamiast mordować dziecko nad elementarzem, można go w krótszym czasie, tegoż samego z mniejszym trudem a większą korzyścią nauczyć, to dla czegóż nie przyjąć metody postępowej, cieszącej się powszechnem uznaniem w Niemczech — metody, która tak piękne w ochronkach Warszawskich wydaje rezultaty. Nauczyciel czy to szkółki elementarnej—czy gimnazyjum, czy nareszcie profesor uniwersyteckiej katedry, wszędzie winien być skończonym pedagogiem, a zarazem człowiekiem pojmującym swe stanowisko, odnośnie do powołania i do uczniów swoich.

Wspominamy ze czcią i rozrzewnieniem te zacne postacie, co się niespożytem znamieniem wyryły w młodej piersi. Ale iluż to pedagogicznych idyjotów, mieliśmy za przewodników, za kształcicieli myśli naszej! Byli tacy których kochaliśmy jak ojców, szanowali jak najdroższe skarby—byli tacy którym się przypinało przeróżne przydomki mniej lub więcej dowcipne trafne byli rycerze rózgi, linii i kozy — byli nareszcie ludzie porywczego charakteru, i pomięszanych klepek. Ci ostatni czy to pod wpływem krewkości wrodzonej — czy kataru żołądka, czy może rzęsistych a dosadnych epitetów otrzymanych od pani domu, żonki *hic mulier*, dość że traktowali malca opiętego w mundurek, nie jak dziecko, ale jak zwierzę. Wysztурchany, wydarty za włosy lub ucho dzieciak, płakał klęcząc w kącie, i radował się w duchu, że się tylko na tem skończyło. Boć zwykle po szturchańcach, zapisanie do dziennika za lenistwo krnąbrność i niespokojność, a następnie wyliczenie kilkunastu rózg—dopełniało zaokrąglenia pedagogicznego systemu.

Nauczyciel i profesor, toć podobno po rodzinie są najbliższem otoczeniem młodego pokolenia. Jakże miło powiedzieć, co to za człowiek, jak go młodzież szanuje, jak kocha. Jak instyktownie odczuwa sercem serce,

---

Do tego rodzaju nowinek wybieranych nawet z pism zagranicznych, dodaje się zwykle jakiś koncept, opiewający spryt owego złodzieja—i czytelnicy śmieją się—i z dowcipu złodzieja i z konceptu sprawozdawcy. Policyja donosząc o podobnego rodzaju przestępstwie, spełnia swój obowiązek — ale jaki cel mogą mieć pisma w skwapliwem notowaniu tego rodzaju faktów i dowcipkowaniu nad niemi—tego doprawdy nie rozumiemy. Pisma rozchodzące się w tysiącach egzemplarzy, a tem samem dostające się nieraz do rąk ludzi bardzo wrażliwych na wszystko co wydrukowane, winnyby staranniej myśleć o wpływie jaki wywrzeć może—lekkomyślny sposób traktowania faktów, godnych najsurowszego potępienia.—Obowiązkiem pism popularnych jest wzmacniać i rozbudzać moralne poczucie tłumów, nie zaś bawić je tylko.

* * *

Z drugiej strony wypada nam nowy zarzut zrobić pismom naszym, że wcale nie zajmują się sprawami szkół, temi mianowicie w których ogół przez pośrednictwo swych organów ma prawo głos podnosić. Zarzuci nam ktoś może że szkoły mają swoję władzę, która pomocy pism nie potrzebuje. — A jednak niedawno mieliśmy dowód na odezwie jednego z pism (Przeg. Tyg.) że Władza chętnie uwzględnia uwagi, w odpowiedniem zakresie wypowiadane. Dla czegóż więc mielibyśmy wyrzekać się tego przywileju. Przed paru dniami ogłoszono w pismach zawiadomienie Władzy Uniwersyteckiej o stypendyjach ś.p. Dr. Bącewicza. Ogłoszenia te powtarzają się od lat kilku—a nikt jeszcze dotychczas stypendyjum tego nieotrzymał. Dla czego? Stypendyja po 450 rs. mają być udzielane corocznie młodzieży polskiego pochodzenia, która w danym roku ukończyła całkowity kurs nauk Uniwersyteckich na wydziale matematycznym lub filologicznym. —Zdawałoby się że warunki są przystępne i że nie jeden z nich skorzysta.—Tymczasem rzecz się ma przeciwnie z przyczyny następującej. Egzamina niezbędne dla otrzymania stypendyjum—wymagają od studenta który ukończył oddział nauk przyrodniczych: *Znajomości matematyki w zakresie uniwersyteckim*—od matematyków zaś czystych, *znajomości nauk przyrodniczych* (*fizyki i chemii*) *w zakresie uniwersyteckim*. Możnaby te wszystkie warunki dopełnić, gdyby nie to że...nie można. Wiadomo bowiem że niepodobna jednocześnie chodzić na dwa oddziały — po skończeniu zaś oddziału trzeba pisać rozprawę która ma być złożoną w *styczniu* lub w *marcu* i bez której *egzamin konkursowy* nie może mieć miejsca, tymczasem egzamin ten ma się odbyć już w *listopadzie* poprzedniego roku... a winniśmy dodać, że po skończeniu roku szkolnego, kandydat *traci prawo do stypendyjum*. Jest więc prawie niepodobieństwem otrzymać je, zwłaszcza jeśli zważymy że rozprawy kandydackie bywają zazwyczaj oceniane dopiero pod koniec roku szkolnego? Czyż więc nie należałoby zmienić warunków konkursu, tak ażeby ktoś raz przecie skorzystał z niego? Gorliwość zjaką teraźniejsza Władza zaprząta się kwestyją ułatwienia młodzieży nauki, pozwala nam mieć nadzieję, że i sprawa stypendyjów D-ra Bącewicza będzie wzięta pod bliższą uwagę.

* * *

Kształcenie się kobiet w rysunkach i malarstwie, na zachodzie Europy przybrało bardzo rozległe rozmiary. I słusznie. Jeżeli w czem, to w sztukach pięknych w ogóle, kobiety znajdą dla siebie obszerne pole odpowiedniej pracy. Nie mówiąc już o przyjemności, jaką daje zajęcie się sztuką, znajomość rysunku i malarstwa pozwoli już to zarabiać po części przynajmniej na własne utrzymanie, już też gdy zostaną matkami, kształcić zmysły i smak estetyczny własnych dzieci w sposób racyjonalny i praktyczny. Dla tego też szczerze polecamy czytelnikom naszym jedyny u nas tego rodzaju zakład p. Maryi hr. Łubieńskiej (przy ul. Królewskiej Nr.23)

umysłem rozum i naukę, a poczuciem wewnętrznem to zrozumienie obowiązków najświętszych, co słowem i czynem mistrza-przyjaciela kieruje. Rzecz wielka, jeśli pedagog umie zagrzać młode piersi żądzą nauki, wlać w nie zamiłowanie obowiązku i pracy—zjednać sobie szacunek i powagę. Wtedy może on chwalić i gromić, a gromadząc kółko chętnych pracowników, przysparzać sobie sławy i zasługi—a społeczeństwu pożytku.

Światła nam—światła i dobrego przykładu, powtarzam za innymi—bo nie mamy ludzi wielu, bo nie mamy specyjalistów, których nam potrzeba, bo dużo płytkiej encyklopedyi, a mało prawdziwej gruntownej wiedzy posiadamy. Więc jeszcze raz światła, wytrwałości i dobrej woli! Poruszam obecnie drugą kwestyją równie ważną, bo *materyjalny byt kraju.*

Jesteśmy na wstecznej i przepaścistej drodze mówią nasi ekonomiści, kraj nasz wywożąc płody surowe za granicę, odbiera ziemi na zawsze co zabrał z jej łona, a zła i niedostateczna uprawa roli, braków fatalnych nie nagradza. „Kodeks odwieczny zgania marnotrawne plemiona, które długów ziemi nie płacą“ woła Supiński. U nas nie masz tego rodzaju przemysłu, coby płody surowe przerabiał na gruncie, wyjąwszy licznych gorzelni i browarów niekoniecznie postępowo urządzonych—niewielkiej ilości cukrowni, kilku garbarni i fabryk sukna, płótna i t. d., które niestety z małym wyjątkiem w obcem, bo niemieckiem są ręku. Mamy książkę o uprawie roli przez naszego współziomka Rosenberga-Lipińskiego napisaną, książkę co stanowi epokę w gospodarstwie wiejskiem, a wieluż z tej książki korzysta?

Prócz garstki nie wielkiej postępowych, reszta kraje *more patrum* sześcio-skibowe zagonki. Wieluż to zrozumiało tę wielką zasadę, że ziemia o tyle jest plonodajną, o ile pierwiastków mineralnych w sobie mieści—któż zrozumiał jako każda roślina swoistego doboru tychże pierwiastków potrzebuje? Któż na zasadzie naukowej pojął ważność użycia wapna, gipsu, popiołów, kościanej mączki?

Pytam, ażali prowadzą rolnicy nasi ścisłe rachunki roczne, któreby im dały choć tę świadomość, ile kosztuje produkcyja ziarna, i po jakiej cenie zbyć je należy?

Któż z wycieczek po Niemczech, Francyi, Belgii lub Anglii, przywiózł systemat racyjonalny, odpowiedni krajowym stosunkom, i ten system w życie wprowadził?

Zakładają dreny, strugają ozdobne kosiarki do suszenia koniczyny lub wyki, budują eleganckie wozy, szyją ozdobne zaprzęgi—nie pamiętając o tem, że co dobre w Anglii, u nas absurdem, że rola posypana brylantowym proszkiem, możeby wydała 100 ziarn pszenicy, ale zbiór jednej miljonowej części nakładu wyłożonego na produkcyją nie powróci. Czyż nie wychodzi Biblioteka rolnicza—Listy o kulturze i tak dalej. Wszakże Oczapowski, Jastrzębowski, Makowiecki, Zdzitowiecki, Strumiłło, dali nam światłe rady, a któż wie co zrobił Justus Liebig, co zrobiły prace badaczów obczyzny, tak dla uprawy roli, jak chowu inwentarza, i jego karmi? Czemuż z tego nie korzystamy—czemuż synowie właścicieli ziemskich dotąd kończyli, a nawet kończą jeszcze na dwu lub czterech klasach—czemuż dziś biegną na wydziały kameralne prawne, filozoficzne i tak dalej, a nie kończą szkół rolniczych, skoro ziemię naszą, nasz jedyny kapitał narodowy mają uprawiać w przyszłości?

Dzisiejsze gospodarstwo wiejskie—to nauka głęboka. Patrzmy na Poznańskie. Wszakże wełna Chłapowskiego, pobiła wełnę niemiecką na wszystkich wystawach, wszakże stamtąd powiał pierwszy duch postępu, co szczęściem u nas kiełkować i krzewić się poczyna, wszakże nawet niemcy przyznają iż Poznańczycy racyjonalniej gospodarują niż oni. A tam niedawno istniały przecież spółki Werner, Szwindler et Comp., Na dziejach tych spółek piękną powieść „Na Kresach“ osnuł Zacharjasiewicz. Tam i dzisiaj trwa walka na arenie pracy—walka słowa, a co więcej... stokroć więcej! walka rozumnego czynu. Kraj nasz jest biedny, kraj za potrójną cenę, kupuje swój własny produkt przerobiony ręką zagranicy. Kraj przeszedł kryzys finansowy, stanął w innych warunkach. Co było dobrem przed lat dziesiątkiem dziś jest zgubnem lub niepożytecznem, więc do pługa i przemysłu, więc do dzieł rolniczych i ekonomicznych, bo to nam da wiedzę, da wskazówki! Podniesiona żyzność gleby, tańsza produkcyja plonu, zaoszczędzi wydatków, przysporzy przychodu — a tem samem da w rękę zaoszczędzony kapitał, da kwoty pieniężne do obrotu, do wkładu tak w ziemię jak w przemysł. Pieniądz rzecz wielka i potężna, kto go posiada ten ma dźwignią wszelkich reform i ulepszeń, ma byt, ma niezależność, ma wszystko.

Jakie do tego drogi, nie moja rzecz rozbierać—rzeknę słówko *o wyrabianiu racyjonalnych przekonań, tak pod względem społecznym jak moralnym.*

Pisma nasze poruszają tę kwestyją, ale jedne zbyt są konserwatywne i ulegające wpływom zewnętrznego otoczenia, drugie zamiast słowa rozsądku i polemiki gruntownej, piszą zaciekłe szarże, rozpowszechniając krańcowe pojęcia lub paszkwile. Zwróciłbym pokorną uwagę, że to do niczego nie prowadzi, bo rozpłomienia namiętności, wyradza niechęć i zawiść, psuje harmoniją ogólną.

Intelligencyja ma prawo przodownictwa, jeżeli posiada *naukę—zaufanie—takt—i powagę.* Kierować opiniją ogółu może tak samo młodzieniec, jak mąż dojrzały lub staruszek — jeśli posiadają krew ciepłą — serce szlachetne, umysł trzeźwy i zdrowy, zasady zgodne z duchem czasu, pogląd logiczny na warunki teraźniejszości. Przykład idzie z góry — powaga, nauka i tarcza czynu, czysta bez skazy, mają swoje znaczenie. Rzecz rozbierana zimno, bez uniesień, oględnie, rozważnie, poparta dowodami logiki i gruntownej wiedzy, musi wywrzeć wrażenie, musi zapanować nad płytkością dyletantyzmem, zacofaniem i ciemnotą. Wydajemy walkę dawnemu porządkowi i przesądom, namyślmyż się jak ją prowadzić, zastanówmy, czy nasz głos, czy nasze postępki nie będą przeciwne i szkodliwe ogółowi, czy garstka uniesionych zapałem bojowników pędząc w pierwszych szeregach, jest pewną, że dalsze kolumny pójdą za nią. Gazetka niewielka to nie całość, ona pali się zarzewiem, kipi krwią wrzącą, ale nawet w najszlachetniejszem uniesieniu pobłądzić może, bo jej brakuje wytrawności i doświadczenia—połączmy dwa przeciwne bieguny jako elektrody stosu, prąd pójdzie równy nieprzerwany, stateczny. Niechaj wiek dojrzały poda rękę młodym latom, niechaj nie patrzy z politowaniem, niech nie traktuje z góry pogardliwie tak zwanych "wyrostków", bo otrzyma w odwecie szyderstwo, brak szacunku,—otoczy się wyziewem trupiej zgnilizny, spowije w ślimaczą skorupę. Chcemy sądzić

---

w którym od 1-go października rozpoczynają się na nowo lekcyje rysunku i malarstwa dla panien i prowadzić się będą w poniedziałki, środy i piątki od godziny 12 tej do 2-iej.

* * *

Dziwną jest obojętność nasza względem rzeczy, które najbliżej obchodzić nas powinny. Czy to, że za wiele mamy kłopotów na głowie, czy że z natury jesteśmy troszkę leniwi, dość że nigdy nie umiemy wytrwale popierać tego co na poparcie zasługuje, wytrwale strzedz tego, co godnem jest strzeżenia i pamiętać o tem co godne pamięci. Na razie każdy uczciwy pomysł znajdzie uznanie, ale gdy przyjdzie w tem uznaniu wytrwać — nie ma nas. Zbieraliśmy składki na rzecz rodziny po Moniuszce—zbieraliśmy póki były nowością.—Rozpisujemy się szeroko o polskiej narodowości *Kopernika*, ajednak na rzecz albumu mającego uwiecznić to nasze uznanie, w dzień czterechsetnej rocznicy jego urodzin, złożono z Królestwa zaledwie kilkadziesiąt rubli, choć prenumerata i niewielka (6 r. 75 k.) i wcale nie będzie stracona ofiara. Piękny rysunek p. Maleszewskiego, wystawiający Kopernika podług spółczesnego portretu również nie wielu znajduje amatorów. Niektórzy powiadają, że jeżeli nie wizerunek sławnego astronoma, to obraz pięknego mężczyzny — powinienby zachęcić panie nasze... Nie zważając na tę złosliwość, potrzeba trochę pamiętać o przeszłości i o wielkich ludziach dziejowych, takich zwłaszcza, którzy nam wiekopomną zapewnili sławę. Być może że nie tyle obojętność jest przeważnym czynnikiem, który się w niezbyt pochlebnym dla nas przejawia fakcie—ile nieświadomość. Po części przypuszczenie takie zrodził w nas fejleton Bluszczu, gdzie powiedziano, że rok 1873 będzie „czterechsetletnią rocznicą *śmierci* wielkiego polskiego astronoma...“ Trudno tu przypuścić pomyłkę drukarską, —Jeszcze jedna skarga: Wydawnictwo *Brodzińskiego*, tak staranne i tak przystępne w cenie, nie wiele znajduje poparcia nawet w pismach. Dzieła *Mickiewicza* i *Chodźki* sprzedawane od lat wielu po cenach niesłychanie niskich, dotychczas nie są wyczerpane. Gdzieindziej odbitoby już ze dwadzieścia wydań...

* * *

Różne są środki zarabiania pieniędzy, ale o takim jakiegoby się chciał uchwycić p. XX. —doprawdy po raz pierwszy w życiu słyszymy. Zgadnijcie za co też p. XX. który pomieścił swój list w Kuryjerze Warszawskim, żąda pięciu tysięcy talarów?—oto za pozwolenie obejrzenia swego ucha, którem może poruszać, jak koń nieprzymierzając. Pan XX. uważa się za niesłychany fenomen natury. Sądzi on że teoryi Darwina brakowało dotychczas dowodów wykazujących istnienie *organów szczątkowych*, do jakich należą i muskuły poruszające ucho i nozdrze—i o fiaruje się sam służyć za żywy dowód. Bardzo pięknie; p. XX chce się przyczynić do postępu nauki—zgoda. Ale za co p. XX chce 5,000 talarów? Czy za to że go los stworzył tak im, jakim jest — czy za to, że owe ślady zwierzęcego pochodzenia człowieka trzymał dotychczas w tajemnicy?—Pojmujemy jarmarcznych kaleków, którzy niemogąc z przyczyny upośledzenia zajmować się pracą, okazują się jako potwory za pieniądze, albo poprostu żebrzą— ale z jakiej racyi p. XX, któremu zachowane właściwości organizmu co najwyżej wewnętrzną satysfakcyją sprawiać powinny—chce z tego ciągnąć zyski i kontrybucyje nakłada na nas za to, że jest *niedorobiony?* Winniśmy też objaśnić pana XX. że właściwość zachowania się mięśni poruszających uchem, którą posiada, nie jest bynajmniej tak wielką osobliwością. Znamy pewnego lekarza który równie swobodnie może poruszać obu uszami i całą skórą na głowie. Zjawisko tego rodzaju zwane *atawizmem*, czyli częściowem odtwarzaniem się cech pierwotnych, jest rzeczywiście ciekawe, ale znów nie tak rzadkie, żeby

o rzeczach logicznie, trzeźwo, pozytywnie—wybornie—jestto dowód dojrzałości umysłowej. Alećpozytywizm nie jest jeszcze ostatecznym wyrazem potrzeb społeczeństwa. Sceptykiem wolno być temu co po zburzeniu tego co było postawił coś innego na rozwalinach. Kto powtarza jak za panią matką pacierz zdania: Buckle'a, Comte'a, Darwina, kto ślepo zaufał Büchnerom, Vogtom, Moleschottom, ten tylko papugą nie zaś filozofem, ten nie ma prawa kierować opiniją zbiorową, bo samby może własnych swoich poglądów poprzeć i udowodnić rozumnie nie zdołał. Szanujmy cudze przekonania, jeśli one wyrozumowane i uzasadnione, jeżeli ten co do nich doszedł, długą toczył walkę z samym sobą. Potępiajmy zaciekły fanatyzm i sekciarstwo, bo one od wieków narzucały kajdany na ludzkiego ducha, starały się go ociemnić na korzyść własną. Uczyńmy nieszkodliwym postępowi żywioł, który pod sukienką pokutnika, pod płaszczem hipokryzyi, przywilejów jakie mu daje stan jego, używa tylko na korzyść własną, na egoizm kasty.

Nie zaciągajmy się pod chorągiew arcybractwa wzajemnej adoracyi—skalpelem krytyki dyssekujmy błędy i niesumienność cudzą, płytkich blagierów nie strójmy w poważną togę nauki. Owszem śmiało mówmy prawdę w oczy ludziom wszelkiego zawodu, wytykajmy wady ale nie szkalujmy, boć to są ludzie, nie bogi.

Co żyje marnie, co nie przynosi pożytku, co nie ma prawa istnienia, wykreślmy z rubryki bytu, bo nie mamy kapitałów na karmienie darmozjadów; dla pasożytów stanowiska, pióra, sztuki szkoda krwi i soków coby się na pożytek zdrowia powszechnego obróciły. Ale przeciwko fanatyzmowi nie walczmy fanatyzmem lecz rozumem. Krańcowość nigdy do niczego trwałego nie doprowadzi—ona jak burza potrafi rozhukać, rozpienić, rozwścieklić,— myśląc że rozszalałe nurty przeniosą statek powyżej skał granitowych.... a któż zaręczy, czy ten sam statek nie uderzy o szczyt kamienny czy się o niego nie skruszy, lub zapędzony w dalekie strony nie osiądzie na mielizny ławicach?

Co znaczą wygórowane pojęcia w obec narodu co do tych pojęć nie dorósł, nie dojrzał, poszukajmy przykładów i w przyszłości i teraźniejszości, a znajdziemy ich dosyć. Wyznawcy nihilizmu widzą odrodzenie społeczności w krwawej socyjalistycznej rzezi, w despotyzmie czerni bezwiednej, którejby oni byli wodzami. Jestto salto mortale, są to konwulsyje organizmu społecznego, ulewa i gromy, huragan rozkiełznany po za którym rumowiska, zgliszcza i konające ofiary. Łatwo niszczyć, trudniej odbudować. Są ludzie którzy zapomnieli że są nimi, są kobiety które nie mogą zrozumieć że się kobietami urodziły. Emancypantki owe marzą chorobliwe zachcianki i teoryje, chcą biegnąć na wyścigi z Ameryką, a niestety nie wiedzą o tem że Amerykanki słuchają jak o żelaznym wilku, o takich krajach gdzie dziecko pierś cudzą ssać musi, gdzie jego wychowanie powierzono francuskiej lorecie z pustką w głowie, prostytucyją w sercu. Na nieszczęście ludzkość to nie rój pszczół, gdzie rolę matek wypełniają tak zwane robotnice, a królowa rojem się trutniów otacza. Kwestyja kobieca u nas daje się sprowadzić do mianownika nauki, pracy i cnoty. Kobiety nasze powinny zrozumieć naturę środka i otoczenia w jakiem żyją. Jeźli zechcą wypełnić obwiązki macierzyńskie i obywatelskie, jeśli mniej będą rozprawiać o równouprawnieniu—a więcej się sposobić do zasłużenia na owo równo-uprawnienie, lepiej odpowiedzą stanowisku swemu. Boprzecież „Zakład przemysłowy Warszawski, nie świadczy pochlebnie o zamiłowaniu nauki seryjo, przez naszą płeć piękną. Że wychowanie kobiet zmienić należy—że z młodych istot przesiąkłych atmosferą konkiety, konwenansów, mody i fatałaszków, wartoby wykształcić kobiety w istotnem znaczeniu tego słowa, to nie ulega kwestyi. Kobiecej edukacyi brakuje podstaw, kobiety nasze są maryjonetkami salonu... a chwile próżniactwa tak powszechnie znamionujące „panny na wydaniu", są razem z kollekcyją romansów i powieści najbliższą przyczyną marzycielstwa, histeryi i plotek...

Niech młoda dziewczyna umie choć jednę rzecz dobrze, aby drugich nauczyć mogła, niech zamiast defilady po ulicach i ogrodach zajmie się igłą, robotą kwiatów, rylcem drzeworytniczym, ołówkiem, pędzlem, muzyką lub książką—to pojmie, że praca pracą, nauka nauką, że stanowisko w świecie—krwawym zdobywa się trudem i o stanowisku pomyśli, nie o emancypacyi której znaczenia istotnego z pewnością nie rozumie. Rozumiem równość w zakresie pracy, wiedzy i poświęcenia. Pole otwarte, postarać się można, obmyśleć metodę i środki—podajmy rękę zgody i naprzód z nami!

Zwracam się do kwestyi *przyswojenia dzieł obcych naszej literaturze.* Jest faktem, iż nie mamy odpowiednich podręczników naukowych. Zdobyć się na nie w jednej chwili nie łatwo, a z czegóż będziemy się uczyć? Nie każden zna język obcy, a jeżeli go posiada to kształcąc się w cudzej mowie zapomina własnej. Przykro słuchać studenta galicyjskiego, kiedy używa wyrazów „powstał stać", „byłem przeszkodzony" „chcę ale" „oktrojować" i tak dalej.

Śmieszne nieraz szczególne *„exprymowanie się nacjonalnym langażem"*, nawet w tej chwili kiedy chodzi o *„branetkę alumetek, montowanie* z góry, lub nareszcie *demitaskę* i *ptiwerkę.* Wyrażenia takie dają się na setki policzyć, makaronizm jako kąkól sypie się w ziarno czystej mowy naszej. Cóż z tego że mamy cudowną i wzniosłą poezyją, że mamy bogatą belletrystykę, i liczne pisma peryjodyczne. Poezyja, powiastka, pojedyncze artykuły choćby najlepsze to jeszcze nie nauka. Nikt z dzieł i artykułów popularnych nie wykształcił się na specyjalistę—a poezyja i literatura piękna to dopiero gazon barwisty—gdzież gmach który ma stanąć obok niego? Kładziemy podwaliny, możemy tem się pochwalić. Ukazują się publikacyje medyczne, wyszło już kilka dzieł matematycznych, jednak prawo i nauki przyrodzone czekają należnej kolei. Na polu wiedzy seryjo potrzeba naszą literaturę wzbogacić; tłumaczmy, przerabiajmy dzieła obce, a może po tłumaczeniach ukażą się i prace oryginalne, w poprawnym, wolnym od przymieszek języku, w mowie którą przemawiał Skarga i Orzechowski—w której pisał Kołłątaj i Staszyc, nauczali Śniadeccy. Język to skarb, to dziedzictwo wieków ubiegłych, ogniwo złote spajające przeszłość z przyszłością, ojca z synem, szczep z jego odroślą. Nauka ścisła, gruntowna, to budynek mocny i trwały, w którym i pieśń dźwięcznie rozebrzmiewać może, i posąg stanąć z kararyjskiego marmuru, i utwór pęzla wygodne znaleźć pomieszczenie.

---

za nie talarami płacić trzeba było. Pan XX. może więc bezpiecznie wstrzymać się od zagarnięcia owych 5,000 talarów.

* * *

Najtrudniejszem zadaniem prasy peryjodycznej jest wykorzenianie niedorzecznych nałogów. Co prawda, pisma nasze najczęściej niezadają sobie wcale tego trudu, ale te które obowiązki swe pojmują, wiedzą jak trudno nie narazić się na krzyki, choć się w najuczciwszej sprawie przemawia. Pod tym względem pisma winny się starać o pewien stopień odwagi i wytrwałości, gdyż doświadczenie uczy, że sprawa zdrowego rozsądku zawsze prędzej czy później odnieść musi zwycięztwo. Wytrwałym szermierzem postępowych idei w zakresie judaizmu jest „Izraelita." Że umie on we właściwy sposób przemawiać do swych czytelników dowodzi tego następujący ustęp jednego z ostatnich numerów:

„Zapatrując się na długie kapoty, już nie ze stanowiska wymagań czasu i unikania wyszydzeń ze strony współziomków, ale ze strony czysto ekonomicznej, spytać się godzi: Po co nam te długie poły, swobodny chód tamujące? Jaki nam użytek przynoszą te krociowe sumy, które w kraju naszym niepotrzebne te parułokciowe kawały pochłaniają? Mająż te walające się w błocie szmaty być relikwiami naszej przeszłości? Ileżby np. niezamożny ojciec żydowski sobie zaoszczędził, gdyby zamiast kilku długich kapot, synowi na wyprawę danych, zwyczajną mu sprawił garderobę? Z liczby ludności żydowskiej, w kraju naszym około 800,000 wynoszącej, jeśli przyjmiemy, że tylko $^1/_4$ część wydaje na dłuższe ubiory, a rachując tylko różnicę na 3 ruble rocznie (co rzeczywiście jest bardzo mało), nabierzemy przekonania, że do 600,000 rs. rok rocznie strwonionem bywa na to głupie i uparte nawyknienie, które żadnej zgoła nie ma styczności ni z religiją, ni z moralnością, ni z obyczajami. A ileż to prawdziwie pożytecznych rzeczy możnaby za te sumy uskutecznić. A jednak tak się u nas dzieje i nikomu nie przychodzi na myśl, że czas wreszcie czyny nasze pogodzić nietylko z rozumem, prawdą i wymaganiami ogółu społeczeństwa, ale i z własnem naszem dobrem."

Słowa najrozsądniejsze w świecie, ale któż ich posłucha?

* * *

Czytelnicy nasi przypominają sobie sprawę *Kasyna towarzyskiego,* podnoszoną niejednokrotnie. Otóż w tej sprawie znajdujemy w Kuryjerze Codziennym list p. N. S. który tu ze względu na jego jowijalny nastrój powtarzamy: „Sz. Redaktorze. Przyznam się panu, że szczerze pragnę ożenić się. Mówią że w Warszawie o to nie trudno. Tak, byłoby to wistocie prawdą, gdybym się nie kierował sercem. Dodam nawet pod sekretem, że mi się jedna panienka szalenie podoba. Tańczyłem z nią na jednym balu, zamieniłem kilka słów, rozmarzyłem się naprawdę, a przecież nie starałem się dotąd o wejście do domu mojej pięknej.

Mówisz pan: żem ślamazarnik, kiedy tak. Być może, lecz przyznasz także, iż gdybym raz wszedł do jej domu w celu bliższego jej zapoznania, uważanoby mię już za starającego się i albo pannie albo sobie sprawiłbym wielką przykrość, gdyby związek nie miał przyjść do skutku.

Cóż mi z tego, że ją czasem widuję w ogrodzie Saskim lub w kościele? Jej uprzejmość dla otaczających ją osób, miły głosik, zdania dorywczo podsłyszane cieszą mię coraz bardziej, lecz to jeszcze nie wszystko, a nie mam sposobności, aby bez wszelkiego pozoru poznać ją bliżej.

Chciałbym dowiedzieć się i przekonać o stopniu jej wykształcenia, o zamiłowaniu do pracy o ile jej będzie potrzebowała, przyzwyczajeniu do porządku, o jej zapatrywaniach na świat i t. d.

Otóż powiem, gdyby Warszawa posiadała takie „Ognisko Rodzinne" jakie proponuje Przegląd Tygodniowy, a z nim także Opiekun Domowy i Niwa — to dzisiaj może już byłbym żonatym.

Podnieś więc także Szanowny Redaktorze

Specyjalność w nauce, daje możność zgłębienia jej, wydoskonalenia, ona warunkuje szybki rozwój i postęp. Nam potrzeba specyjalistów koniecznie, coby poszli w zawody z zagranicą, i jej wyrównali, a więc pamiętajmy o środkach które do nabycia wiadomości potrzebnych służą, zapełnijmy luki długą bezczynnością i zaniedbaniem spowodowane, dajmy młodzieży w rękę dobre książki—dajmy je rzemieślnikom i przemysłowcom.

Naostatek biorę pod uwagę *stowarzyszenia*. Wyliczyć ich zalety i znaczenie byłoby bezowocnem; zdaje się iż każden z czytelników dobrze to pojmuje. Potęga Stanów Zjednoczonych, bogactwo Anglii, dobrobyt i oświata Belgii i Szwajcaryi, czemuż zawdzięczają swój rozwój i siłę. Stowarzyszenia—to wyraz widomy postępu, one stanowią potęgę wielkich spółek handlowych, przyczyniają się do rozwoju rolnictwa, przemysłu, handlu, wiedzy, sztuk pięknych, one biorą w opiekę nędzarza, propagują ideje moralności, wspierają młodzież kształcącą się. One ułatwiają kommunikacyje, opiekują się zdrowiem publicznem, dozwalają za małą stosunkowo wkładkę, korzystać członkom swoim z przywilejów, które tylko większy kapitał dać może. W ich łonie biorą nieraz początek szlachetne przedsięwzięcia, bogate w skutki pomysły, tam ludzie złączeni wspólnym interesem, ideją, celem, dążnością, jednoczą się i postępują ręka w rękę wspierając się i zachęcając emulacyją nawzajem. W stowarzyszeniach międzynarodowych giną zawiści, cel wyższy, cel spółeczny góruje nad prywatą, one gdyby były dobrze w zasadzie pojęte, kto wie możeby złączyły nieprzyjazne dłonie, bratnim uściskiem, zakończyły smutną epokę bagnetów.

Szczęśliwa dążność łączenia się do jednych celów, zaczyna się u nas przejawiać, Stowarzyszenia spożywcze, Kassy zaliczkowe, Towarzystwa kredytu dla przemysłowców i t. d. służą za widome świadectwo. Żałujemy wielce iż Domy Zleceń dla rolników, tak niepomyślnie prosperują. Właściciele ziemscy winni koniecznie przeciwstawiać się tej kaście pasożytów handlarskich, która ich ssie jak pijawka, i przyprawia o zgubę. Cały zastęp przekupniów zbożowych, oraz faktorów żydowskiego pochodzenia, jest wrzodem chronicznym, który nęka tak wieśniaka, jak obywatela, jak nareszcie wszelakiego producenta.—*utworzenie kąs zaliczkowych dla rolników*, byłoby jedynym środkiem zapobiegającym wydzierczej lichwie, i kategorycznie przeprowadzanemu oszustwu, jakiego się wszyscy drobniejsi przekupnie zbożowi dopuszczają. *Również stowarzyszenia sanitarne*, coby wzięły w opiekę ubogich chorych, użyczały porady lekarskiej i środków leczniczych za małą opłatą lub darmo—stowarzyszenia takie są rzeczą wielkiej doniosłości, a dotąd u nas zbyt lekko i pobieżnie traktowaną. Rozebranie obszerniejsze tej kwestyi odkładam do następnych artykułów.

Dzisiaj zakończam pogadankę moją.—Czemże jest ona? Krótkim rejestrzykiem, rubryką—kratką może nieudolnie zakreśloną. Wolno każdemu poprawiać ją, uzupełniać, ulepszać, nie mam pretensyi do doskonałości i wykończenia.

Wiem tylko o tem, że pozostaliśmy w tyle, że przestrzeń która nas od wyżyn cywilizacyi dzieli—daleka, ale to czuję, że przy dobrych chęciach, przebiegnąć ją nie jest niepodobieństwem. Postępując dalej i zapatrując się krytycznie na obecną chwilę spostrzegamy zwrot szczęśliwy od mrzonek do rzeczywistości, od krzyków bezowocnych, do czynu. Już ruszył pierwszy zastęp pielgrzymów—widzę jak czernieją daleko niby sznur ptaków wędrownych, w błękitów sferze. Biegnijcież ani zbyt powoli, ani zbyt szybko, a w jakiejkolwiek będziecie stronie, pamiętajcie czem jesteście i jaki cel waszej podróży. To was uchroni od błąkaniny, to za nitkę przewodnią posłuży.

I powitają was gromady; was opylonych kurzem dziejowego gościńca, i przycisną do piersi. Uszanują wędrowców i obce ludy, bo stworzenie wszelkie szanuje wytrwałość, pracę i myśl gwiaździstą a potężną. Podróż długa, praca trudna—odpowiedzialność wielka. Trzeba nam zapału, cierpliwości i rozumu — energii, odwagi — i chłodnej krytyki rozsądku.

Więc my młodzi wprzęgnijmy się ochoczo do rydwanu wiozącego losy nasze, ciągnijmy go póki sił stanie. Ty starsza generacyjo, wy ludzie doświadczenia i zasługi ujmijcież wodze i kierujcie nami. *Dr. Gustaw Doliński.*

RYWAL MĘŻA.

przekład z francuskiego.

(*ciąg dalszy.*)

Dwa lata ubiegły od owej nieszczęśliwej historyi z szafirami, hrabia pracował zawsze z jednakowym zapałem, sumienie nieraz wyrzucało mu to zaniedbanie pięknej i dobrej żony, lecz nie słuchał głosu jego, będąc przekonany że odkrycia naukowe wielkiej wagi i stąd sława jego imienia, wynagrodzą Oliwii choć w części, to chwilowe jak mniemał, zaniedbanie. Każdego dnia zwykł był mówić do siebie, jutro przepędzę z nią razem, ale jutro przychodziło, a on nie był w stanie dotrzymać swego przyrzeczenia, pogrążony w tej pracy nieskończonej i niewyczerpanej.

Hrabina ze swej strony robiła nadludzkie wysilenia dla spokoju ojca, a tem samem i męża.... nie skarżyła się nigdy, była zawsze jednostajnego humoru, łagodna, słodka, spokojna, z uprzejmością i z czarującym wdziękiem podejmowała gości nawiedzających jej salony, ubierała się z wytworną prostotą, a jeżeli ukazywała się niekiedy w wielkim świecie w towarzystwie ojca i Lucyny, odbierała w nim zawsze hołdy uwielbienia. Ponieważ bywała sama bez męża, tem więcej ją otaczano.

Czy to jest wdowa, pytali się cudzoziemcy? Tak jak gdyby nią była, odpowiadali znajomi, to jest żona uczonego. Chociaż to osamotnienie ukochanej córki, sprawiało wiele przykrości hrabiemu Janowi, nie mało cieszyła go odwaga z jaką Oliwija je znosiła. Tak stały rzeczy, kiedy pewnego pięknego poranku, pan August Damrémont w brew swojej angielskiej spokojności, ukazał się najniespodziewaniej w gabinecie hrabiego. W wiliją dnia tego, miał sposobność dowiedzenia się od panny Lucyny Beaugrand, która mu to wyznała z całą naiwnością swego wieku, że kocha innego i że nigdy za niego nie pójdzie. Jestem zrospaczony mówił on do hrabiego, czuję że prócz niej, żadnej innej kochać nie będę: nasze małżeństwo ułożone już oddawna i pan również jak pani hrabina, przyjmowaliście mnie jako narzeczonego; któż więc móg

—proszę o to — głos swój o zaprowadzenie w mieście naszem instytucyi, gdzieby młodzież gromadzić się mogła—i bez wymuszenia bawiąc się razem, miała sposobność do zbliżenia się wzajemnego i poznania.

Nie wątpię, że moję panienkę tam zobaczę, że się w sobie rozpatrzymy, a Bóg da, że się może z nią ożenię. Wtedy wdzięczność moja wyrazi się stałą prenumeratą tych pism, które projekt ten podnosiły. Przyjm Szanowny Redaktorze wyrazy prawdziwego szacunku, z jakim zostaję sługą N. S.“

* *
*

Maryja Szeliga napisała powieść *Ze wspomnień kobiety* (w Tygodniku Mód). Jakież mogą być wspomnienia kobiety u nas, wśród warunków dzisiejszego wychowania i otoczenia?.. Pytanie ciekawe ale odpowiedź, nie zawsze zadawalnia wymagania myśli i czynu. Dom rodzicielski, w którym się doznaje pieszczot a nie przeczuwa nawet nieszczęścia; wychowanie lekkie, rozwijające przyrodzone poczucia estetyczne; pierwszy bal i długa sukienka; mężczyzna, ujrzany gdzieś zdala w romantycznej pozie, pierwsza miłość, stopnie ołtarza i—mąż;—oto gama chromatyczna wspomnień kobiety, rozumie się, kobiety młodej. Myśl, w stanie zarodkowym, nieśmiało przedziera się ku światłu, ku szerszym horyzontom; wola nie wykształca się, ale paczy w kierunku uporu i kaprysów. Świat i ludzie obchodzą kobietę o tyle tylko, o ile mają jakiś związek z uczuciem, które ją pochłania. Takie uczucie — ten posag każdej najuboższej i najmniej pięknej—staje się następnie skarbnicą wspomnień najdroższych, walk najboleśniejszych, zawodów nieopłakanych i rozkoszných uśmiechów. Rozmaicie to tam z niem bywa co prawda — czasami ono huczy i burzy się jak wulkan, czasami... jak woda sodowa... Bądź co bądź jest zawsze tem, czem się dzisiejsza kobieta jedynie poszczycić może—bo jest całością jej istoty duchowej.

Maryja Szeliga nie chciała tworzyć nic nowego; nie chciała tworzyć wyjątków; obserwowała tylko i rezultat swych obserwacyi przybrała w sukienkę powieści. Pokochało się i pobrało dwoje młodych ludzi. Uśmiechali się do siebie słodko... marzyli o szczęściu. Trwało to krótko. Ona nie umiała się nagiąć do twardych warunków prozy życiowej; on, uważając ją za dziecko, nie chciał burzyć jej zamków na lodzie, nie chciał być nauczycielem i mentorem. To pierwsza chmurka na niebie szczęścia. Ona go podejrzywała o miłość dla innej kobiety; on podejrzywał ją o miłość dla innego mężczyzny. Nie mogli oszczędzić sobie smutków, bólu i rozpaczy; bo nie było między niemi szczerości, nie było tego połączenia dusz naiwnego zarazem i wzniosłego, które nie pozwala ani jednej chwili pozostać samotną, bez spółudziału drugiej ukochanej istoty. Dramat serca w szczupłych zakreślony granicach, bez ważnych wypadków, bez tych efektów, które zadziwiają lub przerażają, bywa zwykle w życiu—dosyć miły; w opisach—dosyć nudny. Autorkę ustrzegł od tego śmiertelnego grzechu powieściopisarza—talent żywego opowiadania, usunięcie na bok wszystkich komunałów, wszystkich refleksyi pospolitych i jałowych, dyjalog ożywiony, naturalny, brak szerokiej opisowści. W tym światku, którego plan nakreśliła i wykonała Maryja Szeliga, żyją ludzie smutno ale cicho; czytelnik zainteresować się musi niemi, badać serdecznie uczucie, co ich łzawi, i w jego sercu potężne znajduje echo. Autorka nie sympatyzuje z idealnemi mrzonkami swej bohaterki, pojmuje całą ważność praktycznej strony życia i w ślicznym szkicu Karoliny, kobiety pełnej uczucia ale i rozsądku, dała piękny wzór nie do naśladowania ale do wypełnienia wszystkiemi nowo zjawiającemi się wymaganiami czasu. Widzi nawet jasną przyczynę trosk i kłopotów, dręczących dwoje serc wybranych i powiada o nich, że nie poznali się dostatecznie, zanim przyjęli na siebie trudne obowiązki, połączone z założeniem ogniska rodzinnego. Potrzeba było długiej a bolesnej próby, ażeby się o tem przekonać mogli. W ich zdaniach o sobie, były przeczucia i marzenia ale nie było prawdy. „Więcej światła!“—takie zdaje się być żądanie Maryi Szeligi...

zniweczyć moje nadzieje i zabrać mi szczęście całego życia?...

Hrabia, pomimo swoich zamiłowań poważnych, był zachwycającym mężczyzną z rozumem i sercem; miał 32 lat wieku zaledwie, i tak niedawno doznawał podobnego uczucia, że łatwo mu było współczuć miłosne cierpienie Augusta.

— Nie rozumiem o co ci idzie...... odpowiedział on panu Damrémont..... Lucyna prawdopodobnie nie kocha nikogo, hrabina z pewnością wiedziałaby o tem.

— O! — odrzekł dotknięty do żywego August—kiedy pani hrabina ukazuje się na balach i przechadzkach z panną Lucyną, jest zawsze tak otoczoną wielbicielami, że jej, jak sądzę, jest bardzo trudno wówczas dozorować wychowanki.

— Ależ powtarzam ci—odparł hrabia, któremu na te słowa lekka zmarszczka przecięła czoło—że to być nie może.

Potem wstał i zadzwonił gwałtownie na swego kamerdynera.

— Honoryjusz,—rzekł do niego,—poproś pani hrabiny tutaj....

— Pani hrabina pojechała do lasku,—odrzekł Honoryjusz.

— A panna Lucyna?

— Jest w swoim pokoju...

— Proś ją do mnie—powiedział hrabia, który po raz pierwszy od lat trzech zauważył z niezadowoleniem, że jego żona wyjeżdżała sama. A teraz—rzekł ściskając za rękę Augusta Damrémon—przyjdź dziś wieczór do mnie, kochany Auguście, a udzielę ci z pewnością dobrych wiadomości, bo widzę, że tu zaszło jakieś nieporozumienie.

W chwilę potem weszła, a raczej wbiegła Lucyla....

— Czego sobie życzysz, kochany opiekunie, czy żądasz mojej pomocy w twoich wielkich pracach? — rzekła ze śmiechem.

— Nie kochanko, nie o to idzie, jest tu kwestyja daleko ważniejsza.

— Jakto! panie hrabio, jestże co ważniejszego nad twoje prace?... O! drogi wujaszku, nie patrz się na mnie z takim gniewem, bo doprawdy gotowa jestem, bać się ciebie.

— Powiedz mi, moje dziecko, coś upatrzyła do Augusta Damrémont? Wyszedł stąd przed chwilą w rozpaczy.

— Nic, kochany wujaszku, powiedziałam mu tylko, że nigdy za niego nie pójdę, ponieważ pokochałam innego; to jego wina, że mnie tak zawsze nudził swemi pytaniami bez końca....

— Kochasz innego Lucyno, cóż to za jeden?

— Oh! co tego to nie powiem — z pewnością.

— Nawet mojej żonie?

— O kochany wujaszku,—odrzekła Lucyla z wystraszoną minką — jej tembardziej.

— I dla czegóż to?

— Dlaczego?... A! tego także nie mogę powiedzieć.

— Lucyno, — mówił hrabia, owładnięty dziwnym uczuciem.... Lucyno przypomnij sobie, że babka twoja na łożu śmierci powierzyła mi ciebie i że nie powinnaś nic ukrywać przedemną.

— O, mój opiekunie! mój drogi opiekunie— mówiła Lucyla, kryjąc w drobnych rączętach swą śliczną twarzyczkę, zarumienioną od wstydu; a łzy sączyły się zwolna z pod przymkniętych jej powiek. Nie śmiem tego powiedzieć.

— A więc jest to bardzo naganne uczucie?

— Och! tak, bardzo niedobre!...

— Więc, któż jest ten, którego kochasz? odpowiedz mi przecie Lucyno, rozkazuję ci w imieniu twej babki.

— Kiedy koniecznie żądasz tego kochany opiekunie powiem ci że..... że..... że to jest ....

— Dokończże!

— A więc, że to jest ten sam, którego ciocia kocha.

Na te słowa hrabia zerwał się jak rażony iskrą elektryczną, uderzył w biurko z taką siłą, że nie uważał nawet jak wszystkie papiery, będące na niem, rozleciały się na wszystkie strony.

— Lucyno! rzekł, czy dobrze rozumiesz to, coś powiedziała?....

— Nie bardzo — odpowiedziała ze drżeniem Lucyna—ale jeżeli będziesz się gniewał, to już nic a nic nie rozumiem.

— Nie gniewam się, słucham cię spokojnie, mów dalej.

I hrabia usiłując uśmiechnąć się, zaczął wpijać sobie paznokcie w ciało. (*D. c. n.*)

SZKOŁY i WYCHOWANIE w DAWNEJ POLSCE.

(Przegląd historyczny od najdawniejszych czasów)

napisał

Alfred Szczepański.

(*Ciąg dalszy*).

Panowanie Jezuitów było wyłączne, powszechne—oni też za skutki odpowiadać muszą; a skutkami temi były znikczemnienie i ciemnota całej klasy narodu, upodlenie jéj na długie lata—wszystko jakoby na chwałę P. Boga. Takie klęski zadali Jezuici Polsce w sprawie wychowania, a panowanie ich tem było pewniejsze, że działalność swoję rozciągali wprost i na sprawy państwa. Rola ich zatem w dziejach naszych jest stanowczo osądzoną—nawet Szujski w historyi swojéj łamie nad niemi laskę. Przytoczę tu zatem jeszcze sąd, jaki ten historyk o ich systemie wydaje.

Pisze on: „Przy każdem kolegijum istniała szkoła, a zachód koło niéj był głównem braci jezusowych zatrudnieniem. Pochlebiając próżnościom ludzkim, dumie panów, zamiłowaniu w widowiskach i wystawności ludu, umieli oni ściągać młodzież znaczniejszą i uboższą do siebie, wypróżniając powoli ławy podupadających szkół protestanckich, a nawet saméj akademii krakowskiéj. Szumnie odprawiane popisy i uroczystości kościelne i szkolne, dramata grane przez uczniów przed publicznością, drukowane wierszydła okolicznościowe, wszystko to czczym blichtrem znęcało i mamiło ludzi i zaszczepowało głębszą naukę, której Jezuici nie lubili. System, w ich szkołach przyjęty, mordował uczniów długą i powierzchowną nauką lichéj łaciny, nienaturalnego stylu i złego smaku w wymowie i poezyi, nużył ćwiczeniami duchownemi i subtelnościami teologii, chroniąc ich przedewszystkiem od wszelkiéj wiedzy szerszéj, wszechstronniejszéj, która zdaniem nauczycieli mogła tylko zaprowadzić na bezdroża. Dalecy od chęci wyrabiania uczniów swoich na ludzi z samodzielną myślą, z duchem nad stan i wiek podniesionym, Jezuici poddanych ich opiece paniczów kształcili na butnych a uległych wpływowi swemu panów, szlacheckich synków na pobożną ale zapalczywie przy swobodach swoich obstającą szlachtę, słowem: wychowanie ich nie starało się o wytrzebienie błędów społecznych, rozwój nowych zasobów narodowych, wychowanie to utrzymywało *status quo*, który koniecznie upadek za sobą pociągnąć musiał. Ze szkół jezuickich wychodzili ludzie bez szerszych pojęć obywatelskich, ludzie bez wyrobionego obywatelskiego sumienia, którzy dopełniając codziennie aktów pobożności, zachowując się w granicach moralności osobistéj, nie umieli wznieść się na to wysokie stanowisko, do którego Rzeczpospolita ludzi szlacheckiego stanu powoływała, a wiodąc życie bez jutra, zbyt szybko ujrzeli ojczyznę nad brzegiem przepaści. Co więcéj, Jezuici wyrobili w społeczeństwie religijność pozorną, dewocyją faryzeuszów, lekkomyślne zaufanie w przebaczenie win publicznych i prywatnych za pomocą hipokryzyjnego nabożeństwa.

„Dążąc do zmonopolizowania wychowania publicznego, Jezuici, wywróciwszy kredyt szkół dyssydenckich, wzięli się do akademii krakowskiéj, znacznie już z powodu braku funduszów podupadłéj. Kolegijum śś. Piotra i Pawła, otworzywszy szkoły, miało podkopać akademiją. Skarżyli się akademicy u papieża, u króla, u sejmu. Wiedziono zażarty spór ustnie i piśmiennie. Jezuici nie wahali się popełnić sfałszowania w ustawach synodalnych piotrkowskich roku 1589 na rzecz swojéj sprawy. Kapituła z biskupem Goślickim stanęła po stronie praw akademii, Rzym r. 1627 Jezuitom szkoły daléj prowadzić pozwolił. Akademija biedna, opuszczona, upadała coraz więcéj, a z nią światło prawdziwéj nauki.

„Ogarniając w ten sposób wyłączny ster wychowania, nie omieszkiwali Jezuici innych środków rozszerzenia swojéj potęgi. Opanowawszy dwór królewski, rozsiedli się oni w roli spowiedników i kapelanów po dworach możnych panów, kazali w kościołach, a odbywając misyje, wykorzeniali herezyją i zyskiwali dla zakonu swego powszechne zaufanie. Dysputami i księgami polemicznemi dojadali upadającemu różnowierstwu, które im nauką podupadłą podołać nie mogło. Kadząc znakomitościom krajowym wystawnem przyjęciem i pochwalnemi panegirykami, umieli oni zręcznie pozyskiwać je dla siebie i z każdym rokiem powiększało się grono ich dobrodziejów.”

Tak tedy zgodzić się musimy na to, że zakon pracował dla celów własnych, dla polityki zewnętrznéj, że był państwem w państwie, że członkowie jego nie mogli być, chyba wyjątkowo, prawemi obywatelami. Zakon jezuicki chciał władztwo papieskie nad światem, podupadłe zupełnie, ześrodkować w sobie, a nie mogąc działać otwarcie, działał intrygą i fałszem, wślizgał się, aby mącić i zaciemniać. Gościnnie przyjęty w Polsce, czarną odpłacił jéj niewdzięcznością: nienawidził wolnomyślności, i chętnie służył intrygom, ba! gotów był nawet poświęcić dobro Rzeczypospolitéj dla błachéj nadziei nawrócenia Rosyi. Dla tego musimy w Jezuitach uznać jednę z przyczyn moralnego upadku, którego skutkiem był upadek polityczny.

Po tem wyjaśnieniu prowadzimy daléj rozpatrzenie szkół średnich.

Unici na Rusi nie mieli jeszcze seminaryjów ruskich, księża ich uczyli się w seminaryjum w Wilnie i w kolegijum Teatynów we Lwowie.

Natomiast *Bazylijańskie szkoły wyższe ruskie* w Wilnie, Lwowie, Szeptowie, Dobromilu, Ławrowie, Płocku, Żyzowicach, Witebsku, Włodzimierzu, Łucku, Żydyczynie, Chełmnie, urządzone były nakształt jezuickich, z jedyną różnicą obrządku. (*D. c. n.*)

Z TEKI PODRÓŻNEJ

J. M. Kamińskiego.

II.

Z Paryża do Londynu—w Sierpniu 1872 r.

„Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu"— mówił mój przyjaciel, dla którego w danej chwili obojętną było rzeczą, jaką obierzemy drogę, wybierając się do stolicy Albijonu. Trzymając się parowej komunikacyi, mamy przed sobą trzy, a nawet ściśle biorąc cztery drogi; Paryż bowiem łączy się liniją kolei żelaznej z portem Calais, Dieppe i Havrem, a do tego ostatniego kursują także i statki na Sekwanie. Bądź co bądź trzeba tedy wybierać. Po walnej naradzie, natchnionej wskazówkami poczerpniętemi z drukowanych przewodników, postanowiliśmy jechać na

Dieppe. Stamtąd już tylko 8 godzin żeglugi dzielić nas będzie od brzegów W. Brytanii. Aby podróż morską odbyć w porze dziennej, wyjeżdżamy z Paryża po południu, zanocujemy w porcie, a rano wraz ze świtem zobaczymy pełne morze.

Szybka jazda koleją—pomimo rozmaitości otaczających nas krajobrazów, zlewa je wszystkie w jednę jakąś monotoniją. Nie możemy się dobrze przypatrzyć Normandyi, a ze szczegółów zdołaliśmy tylko zauważyć tutejszą wybitnie typową rasę koni i ludzi. Wszystko to nie zbyt zgrabne, ale o dużych kształtach i silnej budowie. Dziś jeszcze znać kraj, z którego niegdyś wyszła drużyna Wilhelma Zdobywcy. Rouen, główne miasto prowincyi, do którego właśnie dojeżdżaliśmy, jest co do liczby mieszkańców czwartem z porządku miastem we Francyi. Mimo tak znacznej bo do 150,000 dochodzącej ludności i bardzo dogodnej na wszystkie strony komunikacyi, miasto Rouen pod względem przemysłowo-fabrycznym nie stoi na tym stopniu rozwoju, do jakiego zdaje się być przeznaczonem ze względu na swe jeograficzne warunki. Położone nad Sekwanną na kilkanaście zaledwie mil od jej ujścia, prócz tej naturalnej arteryi komunikacyjnej łączy się siecią dróg żelaznych ze stolicą, z trzema pierwszorzędnemi portami, a pośrednio ze wszystkiemi punktami wewnętrznego i zagranicznego handlu. Pośpiesznemi pociągami jedzie się stąd godzinę do Hawru, półtory do Dieppe, dwie godziny do Amiens, skąd na północ prosta droga do Calais, a na wschód przez Lille lub Walencyją do belgijskiej granicy. Miasto, z wyjątkiem nowo wymuskanych domów, dosyć nędznie zabudowane. Zaledwie kilka historycznych gmachów świadczy o starożytności grodu, w murach którego odgrywały się niejednokrotnie wiekopomne dziejowe dramaty. Tu w r. 1431 spłonęła na stosie Dziewica Orleańska. Posąg bohaterki stoi dziś na tym samym rynku, na którym okrutny wyrok spełniony został, a pamięć jej żyje dotąd w miejscowych legendach i ludowych pieśniach. Kto wie, czy nie na tych poetycznych podaniach wykołysał się umysł Kornela, który tutaj ujrzał światło dzienne i spędził pierwsze lata swej młodości.

Do Rouen droga nasza szła w kierunku Sekwany. Widzieliśmy wciąż jej nurtów ciemno-zieloną wstęgę, przejeżdżaliśmy kilkakrotnie przez mosty, zostawiając rzekę to na prawo, to na lewo. — Od ostatniej stacyi jedziemy prosto w kierunku północnym. Zmierzch zapadł i okoliczne widoki przedstawiają się już tylko w fantastycznych kształtach, nareszcie ciemność nocy, a bardziej jeszcze chłodny wiatr, ciągnący od morza, zniewala nas do zamknięcia okien wagonu. Odcięci tym sposobem od zewnętrznego świata, rozglądamy się szczegółowiej w najbliższem otoczeniu. Towarzystwo nasze z siedmiu czy ośmiu osób, reprezentuje kilka odrębnych narodowości. Znalazł się i jakiś wędrowny niemczyk z miną prowincyjonalnego komicznego aktora, i jakiś opasły anglik zwracający na siebie uwagę głośnem sapaniem, w końcu podróżujące ze swą ochmistrzynią trzy młode bardzo miłe francuzki, z których dwie siostry nie wiem dla czego przypominały mi Różę i Blankę. Być może że widziałem kiedyś podobne twarzyczki w illustrowanem wydaniu *Wiecznego Tułacza*. Rozmowa zaczyna się ożywiać, a chcąc takową ugólnić, prowadzimy ją potroszę na sposób znany przy budowie wieży Babel, co wreszcie bardzo rozwesela nasze młode towarzyszki. Dowiedzieliśmy się wkrótce, że Dieppe nie rozdzieli nas jeszcze na zawsze, wszyscy bowiem mamy nazajutrz popłynąć do Anglii.

Świst maszyny daje znać, iż przybyliśmy na stacyją. Wysiadamy z wagonu i czemprędzej dążymy do morskiej przystani, aby wcześnie i wygodnie ulokować i rzeczy i własne osoby, idąc bowiem za przykładem innych, postanowiliśmy przepędzić noc nie w hotelu, lecz w kajucie mającego nas zabrać parostatku. Pokazało się, iż tani ten sposób pomieszczenia się niekoniecznie jest wygodny. Wąskie, jakkolwiek na dwie kondygnacyje urządzone sofki, nie wystarczyły dla wszystkich. Nie należałem do szczęśliwców, którzy przybywszy pośpieszniej pozabierali najwygodniejsze miejsca prawem pierwszego zajęcia; gdy jednak znajomy mi z wagonu anglik, pomimo rozłożenia swych rzeczy, zawieruszył się gdzieś w sąsiednim bier-hallu i długo nie przybywał, postanowiłem znieść jego prawa, prawem przedawnienia. Jaśniej mówiąc— usunąłem tłomoczki i walizki i sam jak najwygodniej zająłem ich miejsce. Nie ma atoli zwycięstw bez walki.

Po północy, gdym właśnie zaczynał usypiać, zjawia się anglik i protestując przeciw spełnionym faktom, czyni głośny zarzut uzurpacyi. Ponieważ na francuskim statku mówił po angielsku, uznałem za stosowne tłomaczyć się także w moim ojczystym języku. Taki dyjalog podobał się bardzo całemu towarzystwu, które pod wpływem dobrego humoru widocznie moję przyjęło stronę; anglik zaś, ulegając prądowi publicznéj opinii, zdecydował się poszukać innego łoża.

Wstawszy wraz ze świtem, zobaczyliśmy, iż nasz statek stoi na piasku. Za godzinę dopiero przypływ morza zapełni tę część przystani i wtedy bezwłocznie będziemy mogli odpłynąć. Korzystając z zostającego nam czasu, idziemy jeszcze obejrzeć miasto i pokrzepić zwątlone siły w którymkolwiek z gastronomicznych zakładów, które tutaj bardzo wcześnie otwierają. Miasto Dieppe silnie ufortyfikowane, dwoma ramionami ulic okala przystań. Pierwsza linija domów, będących po większéj części hotelami przedstawia się dosyć pokaźnie, ale za tym parawanem jest wiele uliczek wąskich, ciasnych i nieporządnie utrzymanych, przypominających żydowskie dzielnice w któremkolwiek z naszych miast gubernijalnych, lub powiatowych.

Wstąpiwszy do restauracyi, mieliśmy sposobność naocznie przekonać się o osławionym apetycie marynarzy. Jakiś młody oficer z francuskiéj floty zjadł w naszéj obecności, o godzinie czwartéj rano, ze trzy funty szynki i sztufady, zakropiwszy to wszystko półbutelką koniaku.

Wracamy na statek, gdzie zastajemy już wczorajsze nasze towarzyszki, witające nas pięknym „dzień dobry." Nie wyspały się biedaczki, jak nam to zaraz ze szczegółami opowiedziała najmłodsza z nich (Blanka), któréj oczęta nie straciły wszelakoż jutrzenkowego blasku. Tak przynajmniéj twierdził mój przyjaciel, a ja nie znajdowałem przyczyny do zawiązywania sprzeczki.

Zahuczała para, podniesiono flagę i „Lyon" (tak się bowiem nasz statek nazywał) odbiwszy od brzegu poważnie wypłynął na środek przystani. Za chwilę więc ujrzymy widok znany nam dotąd jedynie z opisów i malarskich produkcyi. Jakby dla osłabienia wrażeń na jakie z pewną powagą chcieliśmy się przygotować, jakiś francuz zanucił przez zęby kosmopolityczną melodyją wszędzie znanéj piosenki „Jedź do Krety, jedź do Krety, ciche morze, piękny czas." Biedne człeczysko, może sam do siebie adresował ukryty sens dalszego ciągu piosenki.

Z brzegu przesyłają jeszcze słowa pożegnania, kłaniają się i powiewają chustkami. Nas nikt osobiście nie żegna, nie mamy tu nikogo, — a tam daleko, w ukochanéj Warszawie, ani się spodziewają gdzie w téj chwili jesteśmy. Przepływamy pod arkadą. Ha, otóż i morze! *(d. c. n.)*

WYKSZTAŁCENIE w ANGLII.

podług Alfonsa Esquiros'a.

(Dalszy ciąg.)

Komitet wykonawczy „Stowarzyszenia" już zaczął redagować projekt do prawa, gdy nagle rząd angielski, zawsze skłonny do uprzedzenia życzeń opinii publicznej, przedstawił izbie niższej dnia 19 Lutego 1870 roku nowy bill o wychowaniu początkowem. Bill ten był dla Stowarzyszenia zarazem zwycięstwem i klęską; zwycięstwem gdyż zapewniał tryumf jego zasadom — klęską gdyż w zastosowaniu nie odpowiadał nadziei. Projekt ten zgodnie z dążeniami agitatorów „Stowarzyszenia" oddawał nadzór nad szkołami władzom miejscowym każdego okręgu. Czynność tę miały spełniać osobne rady wybieralne, zwane *school boards*. Przedmiotem żywych sporów była znów kwestyja religijna. Pod tym względem *non-konformiści* i członkowie stowarzyszenia wynurzyli życzenie, aby rząd opiekował się zarówno wszystkiemi wyznaniami, ale nie sprzyjał głównie jednemu. Rząd pragnie edukacyi obywatelskiéj, kościół chrześcijańskiéj—niechże jednemu i drugiemu wolno będzie działać swobodnie. „Nie zabraniamy rodzicom, mówią non-konformiści, aby dawali dzieciom wychowanie religijne, nie zabraniamy im zupełnie płacić za to wychowanie lub otrzymywać je darmo od księży, którzy się na to zgadzają—niechcemy jednak, aby używano funduszów publicznych na zakupno nauki niektórych dogmatów, ani też dla poparcia rozwoju panującéj sekty," Obrońcy nowego systemu żądają, aby nauczyciele wprawiali dzieci w czytanie, uczyli pisać, rachować, wyjaśniali prawa rządzące światem materyjalnym, aby wpajali w nich zamiłowanie do pracy, umiarkowanie, miłość ojczyzny, wskazywali jasno różnicę złego i dobrego. Tutaj podług nich kończą się obowiązki nauczycieli szkolnych a zaczynają czynności księży i pastorów.

Rząd myślał że usunie trudności, wspierając wszystkie szkoły, non-konformiści jednak twierdzą, że byłoby to powodem rozjątrzenia nienawiści między sektami, że potrzeba iść zupełnie inną drogą. Podług nich nadeszła już pora usunięcia ze szkoły tego, co rozdziela ludzi a uczenia tylko tego, co ich jednoczy. Wszyscy wierzą w litery abecadła, arytmetykę, nauki przyrodzone, niechże więc wszyscy płacą za rozszerzanie wiadomości, którym nikt prawdy nie zaprzecza. Anglicy mają umysł pozytywny, lubią oni bezwątpienia to, co czyni człowieka lepszym ale poszukują przedewszystkiem tego, co go czyni pożyteczniejszym. Pobożność sama nie daje środków do życia. Państwo więc powinno popierać oświatę ale świecką, gdyż ona tylko wytwarza prawdziwą użyteczność. Oświata teologiczna może być udzielaną po za szkołą już to przez kapłanów różnych wyznań, już to przez stosowne zgromadzenie wedle woli rodziców. Wielu Anglików dowodzi, że system kościelnego przynaglania wydaje owoce zupełnie nieprzyjazne swemu celowi. Jakie są narody najbardziéj religijne na świecie? Stany Zjednoczone Amerykańskie i Hollandyja,—więc te głównie w których kościół i szkoła zostały zupełnie rozdzielone.

Czyż zresztą non-konformiści Angielscy żądający rozdziału edukacyi świeckiej i duchownéj nie są ludźmi silnej i gorącej wiary? Znajduje się nawet pomiędzy nimi kapelan Królowéj.

Tymczasem niezasypiali sprawy zwolennicy dawnego systemu. Dnia 9 marca deputacyja złożona z parów królestwa, 24 członków parlamentu, *elergymen'ów* anglikańskich udała się do naczelników rządu, namawiając ich do obrony *żywiołu religijnego* w wychowaniu publicznem. Dzienniki, meetingi, petycyje popierały tę sprawę. Jednakże rząd wziął pod

uwagę dowodzenia liberalnych, zbijające klerykalną zasadę konieczności związku religii z nauką i zmienił cokolwiek swój projekt do prawa pomiędzy pierwszem a drugiem odczytaniem. Oto kilka ustępstw dokonanych w duchu nowożytnym. W zakładach publicznych a polegających na dawnym systemie, których nowy bill nie obejmował wcale, każdemu uczniowi wolno w niedzielę być lub nie być obecnym na obrzędach kościelnych, przechodzić lub nie przechodzić w szkole kursów nauki religijnej. Nieobecność ich usprawiedliwiona żądaniem rodziców nie powinna narażać na stratę żadnej korzyści zakładu. Z drugiej znowu strony w szkołach powierzonych opiece rad miejscowych *school boards*, będących typami systematu nowożytnego, wykład katechizmu lub jakichkolwiek nauk religijnych został zabronionym. Na tym punkcie zatrzymywały się ustępstwa ministeryjalne. Rozprawy otwarły się 16 Stycznia 1870 r. były one żywe i pamiętne. Izba nie zgodziła się, na zupełne wyłączenie nauki religii ze szkół, ale ministeryjum oświadczyło, że intencyją jest rządu, aby wykształcenie szkolne było wolne od ducha dogmatycznego i sekciarskiego. Izba gmin odrzuciła zasadę bezpłatności, ale upoważniły radę szkolną do uwolnienia dzieci ubogich od opłaty wpisowej i zakładania nawet w pewnych razach szkół bezpłatnych *free schools*. Tak samo rzecz się miała z kwestyją *przymusowości*. Państwo nie przyznało sobie prawa wtrącania się do rodzin zaniedbujących wychowanie dzieci, ale władza miejscowa upoważniła do wymiaru kary. Bill ten, starający się pogodzić oba nie pojednane stronnictwa, został uchwalony przez izbę niższą, a zmodyfikowany cokolwiek w izbie lordów pozyskał dnia 9 Sierpnia 1870 r. potwierdzenie królewskie.

Prawo to było postępem; jednakże „Stowarzyszenie oświaty narodowej" uznało, iż jego dzieło jeszcze nie dokonane, że zabiegi otrzymały skutek wątpliwy, że trzeba dalej prowadzić agitacyje. Tymczasem kler anglikański i arystokracyja przerażone powodzeniami liberalnych, założyły w Manchester dnia 3 Listopada 1870 przeciw—stowarzyszenie „National education union", składające się z 2 arcybiskupów, 5 książąt, 1 margrabiego, 18 hrabiów, 20 biskupów, 21 baronów, 111 członków parlamentu, 300 znacznych obrońców dawnego systemu i 5,000 petycyjonaryjuszów. Organizacyja tego „Zjednoczenia" bardzo podobna do czynności „Stowarzynia", srodki działania te same. Głównym celem: stawianie oporu *sekularyzacyi* szkół narodowych. Biskup Ely (główna znakomitość Walii) oświadczył że wolałby widzieć wykłady mahometanizmu w szkołach jego dyjecezyi zamiast zupełnego braku wykładów religijnych.

Te dwa nieprzyjazne *stowarzyszenia* czuwają każde dla swej sprawy nad wykonaniem nowego prawa, wpływają na wybory do rad szkolnych i bronią interesu swych zwolenników. Zobaczymy ich działanie na gruncie praktycznym. (*d. n.*)

SYSTEMATYCZNY KURS NAUK
Augusta Jeskego.

O szczególnéj ważności początkowego i w ogóle domowego kształcenia dzieci, pisaliśmy niejednokrotnie. Tém chętniéj też obecnie do słów dawniéj wypowiedzianych, dołączamy wiadomość, którą niewątpliwie czytelnicy nasi przyjmą tak jak na to zasługuje. Niedosyć nawoływać do pracy nad rozwijaniem i zbogacaniem młodych umysłów, trzeba jeszcze w téj pracy podać rękę rodzicom i nauczycielom, trzeba żeby ci którzy pedagogiczną działalność postawili sobie za cel całego życia, zechcieli rodzicom przyjść w pomoc doświadczeniem i nauką. Trudne to zadanie wziął na siebie p. August Jeske—a przygotowane przez niego drogą długoletniéj pracy podręczniki—wydaje w zupełnym komplecie i z wszelkiemi przynależnemi dodatkami pan Stanisław Arct, księgarz w Lublinie. Dla objaśnienia czytelników o charakterze wydawnictwa o którem mowa, przytaczamy poniżéj uwagi udzielone nam przez autora:

...„Główną myślą moją było: wywołać stanowczą reformę w dotychczasowym trybie kształcenia młodzieży naszéj, począwszy od Elementarza a kończąc na kursie nauk najwyższym. Że potrzeba takiéj reformy stała się już dziś konieczną, o tem świadczy najwymowniéj obecny stan naszéj literatury pedagogicznéj, niezdolnéj wykazać nawet ani jednéj książki szkólnéj, wyłożonéj metodycznie w myśl jakiegoś planu głębszego, szerszego, mającego na celu całą dziedzinę szkoły. Dużo książek naszych (z wyjątkiem kilku najnowszych) przeżyło się dawno. Cały system wychowania w Niemczech, Belgii, Szwajcaryi i Anglii jest dziś już na tak wysokim stopniu rozwoju i pożytku, że chcieć u nas jeszcze uczyć dzieci podług dotychczasowych metod automatycznych, jes to *niechcieć* ciągle jeszcze korzystać z ulepszeń wprowadzonych oddawna do zakresu szkoły tegoczesnéj. Skutki dotychczasowéj martwoty naszego wychowania naukowego skrupiają się szczególniéj na *elementarnem* wychowaniu. *Ten* zakres nauki znajduje się u nas w stanie godnym politowania. Elementarz (pierwszy lepszy!), kilka oderwanych książeczek z powiastkami, kilka tuzinów nazw gieograficznych (—gieografia!—), kilka luźnych epizodów z historyi greckiéj lub rzymskiéj, kilka niedołężnych lekcyj z rachunków: oto „*kurs*" nauki elementarnéj... O pracy organicznéj, o planie zakreślonym umiejętnie, o związku przedmiotów wykładanych, słowem: o pracy *systematycznéj* ani słówka. Cała ta robota odbywa się omackiem—ot, jak komu wypadnie!... Po *takim* kursie przechodzi się uroczyście do kursu wyższego—a ten znowu podobniuteńki do tamtego—i tak wodzim za sobą biedne dzieci po *najuciążliwszych* drogach nauki, wymagając potém od nich tego, czegośmy im nie dali: nauki i pracy rzetelnéj. Czy książki moje położą tamę temu nieporządkowi w naukowem wychowaniu naszem, nie wiem; ale śmiem twierdzić, że choć w części otworzą oczy niejednemu młodemu nauczycielowi, niejednéj matce i nauczycielce na to, jakim powinien być wykład, związek i postęp nauki poważnéj."

Całość „*Systematycznego kursu Nauk*" stanowić będą następujące książki:

KURS I.

Pierwsze kroki dziecka na drodze myśli, mowy i zajęcia pożytecznego **przed** rozpoczęciem nauki czytania i pisania.

ABC czyli Nauka czytania i pisania, wyłożona metodycznie na podstawie nauki poglądowéj,—z wielu rycinami, rysunkami i wzorami kaligraficznemi. [1])

Swiat i Dzieci, (Wypisy) Stopień I, książka do czytania dla dzieci, które skończyły Elementarz, wyłożona na podstawie nauki poglądowéj.

Swiat i Dzieci, (Wypisy) Stopień II, książka do czytania, ułożona metodycznie.

Arytmetyczka dla dzieci, wyłożona metodycznie.

Mała Stylistyka, Część I, dla dzieci, które od Elementarza przechodzą do książki „Swiat i Dzieci, Stop. I."

Mała Stylistyka, Część II, dla dzieci, które przechodzą do książki „Swiat i Dzieci, Stop. II."

Mała Gramatyka języka polskiego, dla dzieci.

[1]) Rysunki wykończył znany z pierwszorzędnego talentu artysta p. Andriolli.

KURS II.

Arytmetyka, Część I, obejmująca cztery działania z liczbami całkowitemi, wielorakiemi, ułamkami zwycz. i ułamkami dziesiętnemi. Na podstawie rachunku pamięciowego.

Arytmetyka, Część II, obejmująca wszystkie rachunki wchodzące do Reguły Trzech, podnoszenie do potęg, wyciąganie pierwiastków, treściwą naukę o logarytmach, postępach i równaniach I-go stopnia.

Gieometryja praktyczna, wyłożona metodycznie.

Gieografija, wyłożona metodycznie, z pytaniami i ćwiczeniami do ustnego i piśmiennego przerabiania.

Historyja naturalna, (zoologija, botanika, mineralogija).

Atlas kolorowany do „Historyi Naturalnéj."

Fizyka (łącznie z Chemiją), wyłożona metodycznie.

Historyja powszechna, wyłoż. metod.

Gramatyka języka polskiego, większa, dla szkół wyższych.

Stylistyka i Literatura polska. Metodyczny wykład głównych zasad Stylu polskiego, w związku z dziejami piśmiennictwa polskiego.

Gramatyka języka niemieckiego, z ćwiczeniami praktycznemi.

Gramatyka języka francuskiego, z ćwiczeniami praktycznemi.

Gramatyka języka rosyjskiego, z ćwiczeniami praktycznemi.

Pierwsze początki języka łacińskiego (Gramatyka i Ćwiczenia).

Każda książka sprzedawać się będzie *oddzielnie.*

Druk sześciu pierwszych ukończony będzie w tym jeszcze roku. Z trzech dotychczas wydrukowanych, sądząc, możemy zaświadczyć że wydanie to odznacza się niezwykłą starannością.

Nie jednokrotnie jeszcze wypadnie nam pisać o wydawnictwie p. Arcta; obecnie, gorącem słowem zalecając je uwadze wszystkich ojców i matek, dodamy tylko, że Redakcyja postarała się, ażeby prenumeratorowie Opiekuna mogli otrzymać podręczniki p. Jeskego *po cenie możliwie niskiéj.*

ROZMAITOŚCI.

Śpiewaczka Lucca zerwała kontrakt z dyrekcyją królewskiego teatru w Berlinie i wbrew woli swojego męża, barona von Radhen wyjechała przez Liwerpol do Ameryki, dokąd została zaangażowaną. — W Berlinie, na afiszach Lucca figuruje jako artystka, która nie dotrzymała umowy. Co też to na to *Europa* powie?

* * *

Cesarz Japoński wydał najsurowszy zakaz przedstawiania na teatrach **sztuk niemoralnych.** Zdaniem Japończyków scena powinna być szkołą obyczajów, nie zaś zepsucia.

Od Redakcyi.

Na ciągłe zapytania czytelników naszych w przedmiocie Bibljoteki Filozofii Pozytywnej, odpowiadamy: że wydawnictwo to opóźnić się musi z przyczyny, że pozwolenie Władzy dotychczas nie nadeszło.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Wydawca, Wacław Szaniawski. Redaktor, Henryk Perzyński.

☞ Patrz Dodatek.